

Anna Milewska-Młynik

Gwiazdy na Syberii : utalentowany magister farmacji, „bard Warszawy” Marian Rentgen

Niepodległość i Pamięć 23/3 (55), 329-342

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Milewska-Młynik

Muzeum Niepodległości w Warszawie

Gwiazdy na Syberii. Utalentowany magister farmacji, „bard Warszawy” Marian Rentgen

Aktorów, którzy zasłynęli w złotej epoce filmu międzywojennego, nazywano różnie – gwiazdami, bożyszczami czy ulubieńcami tłumów. Podkreślano w ten sposób ich wyjątkową pozycję w społeczeństwie. Byli znani, lubiani, podziwiani. Niezależnie od statusu społecznego obracali się w wyższych sferach polityków czy arystokracji. Ich życie, przynajmniej z pozoru, upływało jak w bajce. Gaze, zyski z reklam pozwalały wybić się ponad finansową przeciętność, co podkreślali otaczając się prawdziwym czy pozorowanym luksusem. Na widzach robiły wrażenie zdjęcia pięknie upozowanych aktorek przyodzianych w futra, lśniąca biżuterię czy aktorów w świetnie skrojonych garniturach. Podziw wzbudzało ich wystudiowane spojrzenie, dobre maniery i elegancja. Większość z nich, obdarzona talentem i uzdolnieniami wokalnymi, czarowała tłumy, jeśli nie własnym urokiem, to swoimi rolami. Dzięki nim wyrosła na herosów, amantów, boginie miłości czy kobiety fatalne kina. Bo też warunki okresu międzywojennego stwarzały im niespotykaną ani dotąd, ani później szansę. Kabarety, teatry, a z czasem kino cieszyły się ogromną popularnością. Coraz sprawniej, dzięki w zdobyciom technicznym kręcone filmy, przenosiły widzów w inny czas i miejsce, pozwalały przeżywać perypetie ulubionych bohaterów, oderwać się od szarej rzeczywistości, nad którą zapanowała iluzja. Popularnością cieszyły się dzieła oparte na wątkach zaczerpniętych z literatury polskiej, melodramaty, filmy rozrywkowe. To właśnie kino przyczyniło się do niebywałego powodzenia znanych aktorów teatralnych i rewiowych. Wydawało się, że kres sukcesów gwiazd położyć może tylko starość czy nieprzewidziane fatum losu, o którym, w latach świetności, niechętnie się myśli. A jednak stało się inaczej. Ich karierę przekreśliło zdarzenie z brutalnym światem wojny, która zaatakowała Polskę ze wschodu i z zachodu. Wiele się dotąd pisało o losach aktorów w czasie niemieckiej okupacji, mniej znana jest ich historia na ziemiach zagarniętych przez ZSRR. A przecież życie aktorów w przedwojennej Polsce i ich wegetacja na wschodzie, to dwa różne światy. Najtragiczniejszy los spotkał Eugeniusza Bodo i Mariana Rentgena, inni, choć udało im się powrócić z zesłania czy obozu, po wyzwoleniu zostali odarci z blizn. W zasadzie nikt nie zdołał się podnieść z pożogi i ponownie nadać blasku swojemu życiu. Poorany świat szukał już nowych bohaterów w powojennej rzeczywistości. Dawniejsze gwiazdy odkrywały w sobie nowe talenty, ale miały one niewiele wspólnego

z aktorstwem. Jedni, jak Teodozja Lisiewicz, słynna ciotka Bandziuchowa z „Lwowskiej Fali”, odkryli w sobie żyłkę pisarską, inni zatopili się w tłumie zwyczajnych ludzi, którzy codziennie musieli zabiegać o zaspokojenie swoich potrzeb. Często w samotności odchodzili w niepamięć. W monografiach dotyczących tematu aktorów w łagrach czy na zesłaniu pisało się o ich losach oszczędnie. Działo się tak dlatego, że ze Związkiem Radzieckim łączyły nas wówczas dobre stosunki, więc o represjonowaniu Polaków nie mówiło się głośno. Aktorzy, tak jak inni Sybiracy, w swoich biografiiach pomijali ten mroczny epizod, który zaważył na ich późniejszym życiu. Dziś, gdy już zmarli, zapewne nie da się odtworzyć tego, co czuli, jak sobie radzili, gdy nadszedł czas próby. W cyklu „Gwiazdy na Syberii” poznamy losy kilku aktorów i być może dostrzeżemy piętno, jakie pozostawił na nich czas niewoli.

Marian Antoni Rentgen-Güntner, syn Jerzego i Józefy z Shoerów urodził się w Bochni 23 czerwca 1888 roku. Dziś już trochę zapomniany, przed wojną zyskał znaczną popularność przede wszystkim jako piosenkarz i aktor rewiowy. W latach 1909–1912 ukończył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jak twierdzi Stanisław Wielanek osobę o jego specjalizacji zwano wówczas miksturarem¹. Jeszcze podczas studiów uczył się aktorstwa i śpiewu. Mówił o tym:

Śpiewałem od dzieciństwa i niemal zawsze – przy gitarze. Gitara w naszym domu nie była instrumentem. Była przedmiotem. Przedmiotem codziennego użytku. Ukończyłem studia dramatyczne Romana Żelazowskiego, któremu wiele zawdzięczam, jeśli chodzi o mój rozwój artystyczny. Równie wiele wdzięczności będę miał zawsze do znakomitych artystów: Ignacego Dygasa, Anny Gostyńskiej i Franciszka Gostyńskiego. Ten ostatni, obecnie już staruszek 84-letni podarował mi w swoim czasie własną gitarę, na której grywam do dziś dnia. Jest to unikat w swoim rodzaju, jak skrzypce stradivariusa lub bechsteinowskie pianina, bo wykonał ją własnoręcznie przed 120 laty sam Stäuffer (...)².

Dodam jeszcze, że śpiewu uczył się u Zofii Kozłowskiej³, która kształciła głos u signory Fausty Crespi w Mediolanie.

Wydaje się, że Rentgenowi jako artyście można przypisać co najmniej dwie wyróżniające go cechy: po pierwsze w czasie występów

¹ *Szlagiery starej Warszawy. Śpiewnik andrusowski*, opracował Stanisław Wielanek, Warszawa 1984, s. 22.

² I. Tomska, *Spotkanie z Marianem Rentgenem*, „Srebrny Ekran” 1938, nr 16.

³ Zofia Kozłowska (1871–1958), profesor konserwatorium we Lwowie.

sam akompaniował sobie na gitarze po drugie – zbierał utwory ludowe, które śpiewał na scenie. Właśnie te piosenki przyniosły mu sławę i ugruntowały jego pozycję.

Rentgen debiutował jako kuplecista w 1912 roku w „Ulu” – pierwszym lwowskim kabarecie literackim działającym przy modnym lokalu Alberta Szkowrona. Jego współzałożycielem był w 1911 roku Ludwik Lawiński⁴, znany polski aktor, recytator, reżyser, autor tekstów, piosenkarz i monologista.

W czasie I wojny światowej mieszkał w Krakowie. Służył wówczas w armii austro-węgierskiej, potem był członkiem Drużyny Strzeleckiej. W 1918 roku wstąpił w szeregi Wojska Polskiego i został przydzielony do 13. pułku strzelców podhalańskich. 1 czerwca 1919 awansował do rangi porucznika ze starszeństwem. W 1920 roku walczył w wojnie polsko-sowieckiej w 1., a następnie w 5. pułku piechoty Legionów, gdzie przez pewien czas był dowódcą 3. kompanii I batalionu, co zaświadcza podporucznik Waław Formanowicz, członek dowództwa 205. Ochotniczego Pułku Piechoty im. J. Kilińskiego.

Po wojnie, dzięki pomocy Ludwika Lawińskiego znalazł się w kręgu gwiazd teatrzyków rewiowych. W 1919 roku związał się z jednym z pierwszych międzywojennych kabaretów, „Mirażem”, który prowadził Jerzy Boczkowski i Andrzej Włast. W charakterze konferansjera występował tam Konrad Tom, a w jednym z programów gwiazdą była Pola Negri. Rentgen współpracował z teatrami rewiowymi i kabaretami „Qui pro Quo”, „Perskie Oko” (1925–1926), „Cyrulik Warszawski”, „Momus”, „Wielka Rewia”, „Stańczyk”, grał też w Teatrze Niewiarowskiej⁵ (1922–1924) lub w zespole zatrudniającym tę artystkę.

Najwybitniejszą sceną przedwojennej Warszawy był kabaret „Qui pro Quo”. Zainaugurował on swoją działalność 4 kwietnia 1919 roku w „Galerii Luxemburga” (Senatorska 29), pod kierunkiem kompozytora

⁴ Ludwik Lawiński, właśc. Ludwik Latajner, pseud. Kiwdul Talajner, ur. 19 czerwca 1887 r. we Lwowie, zm. 15 września 1971 r. w Londynie.

⁵ Kazimiera Niewiarowska (ok. 1890–1927) – aktorka, śpiewaczka, dyrektor teatru. W latach 1922–1924 występowała w Warszawskim Teatrze Nowym, a dopiero 25 grudnia 1926 otworzyła z Lucyną Messal Teatr Messal-Niewiarowskiej w lokalu „Nowości”.

i autora sceny „Czarny Kot” Jerzego Boczkowskiego, a administrowany był przez Seweryna Majdego. Rentgen zagrał tam w przedstawieniach *7 krów thrustych* i *Hallo ciotka*. W tym drugim spektaklu wystąpił w części drugiej zatytułowanej *Montparnasse*. Tomasz Mościcki napisał, że „dzięki występującemu w nim ulubieńcowi publiczności, czyli Marianowi Rentgenowi miał on zapewne charakter sentymentalny”⁶. „Qui pro Quo” próbowało też swoich sił w przeszczepianiu na rewiowy grunt muzyki ludowej. Jej głównym wykonawcą był Marian Rentgen, który zebrane przez siebie utwory folklorystyczne śpiewał w czasie występów przy wtórze gitary.

Występy w „Qui pro Quo” nobilitowały artystę. Rzadko się zdarzało, by w okresie międzywojennym, na scenie teatralnej spotkało się tyle indywidualności literackich i aktorskich, aby przez dwanaście lat prezentować publiczności arcydzieła sztuki małych form⁷. Ryszard Marek Groński uważał, że z chwilą powstania „Qui pro Quo” możemy mówić o narodzinach stylu, wypracowania formuły satyrycznej składanki.

Sprzyjała temu stabilizacja: mimo ciągłych zmian i przetasowań w zespole aktorskim aż trzynaście lat trwała działalność „Kochanej starej budy”. Tej z piosenki:

Co będę gadać dużo,
o to tylko szło –
Chodźcie gdzie chcecie,
A w końcu przyjdziecie
Zawsze znów do Qui pro Quo!

We wrześniu 1925 roku, po konflikcie z dyrekcją grupa aktorów z Qui pro Quo – Zula Pogorzelska, Konrad Tom, Ludwik Lawiński, Eugeniusz Bodo, Tadeusz Olsha i Marian Rentgen założyła „Perskie Oko”, przemianowane później na „Morskie Oko”. Odtąd istniały dwa, wzajemnie wpływające na siebie rodzaje widowisk: kabaret literacki i rewia.

Typowy program literackiego kabaretu to składanka. Zestaw kilkunastu numerów: skeczy, monologów, piosenek sentymentalnych i charakterystycznych, wsta-

⁶ T. Mościcki, *Kochana stara buda*, Łomianki 2008, s. 85.

⁷ T. Mościcki, *Kochana stara buda*, op. cit., s. 7.

wiek baletowych i scenek pantomimicznych, dobranych pod kątem solistów (...). Niepisany obyczaj sprawił, że najlepsze numery lokowano pod koniec drugiej części. One to miały utrwalić wrażenie z wieczoru, zacierając w pamięci widzów mielizny i niewypały. (...)

Symbolem rewii jest „Morskie Oko”, a duchowym ojcem chrzestnym Andrzej Włast, który zasłużył sobie na niechlubne miano „króla kiczu”. „Nieodzownymi wyznacznikami stylu były: schody i pochody, tłumy tancerek i tancerzy, sztuczna biżuteria, boa z piór, chóry wyjące pieśni urągające zdrowemu rozsądkowi, niefrasobliwe duety i solówki⁸.

W latach 30. Rentgen występował w kabaretach i teatrach: „Wesoły Wieczór” (1929–1931), „Wesołe Oko”, „Morskie Oko”, w restauracji „Polonia” i „Hollywood”. Szczególnie pracowity był dla niego rok 1930, kiedy zagrał w pięciu przedstawieniach: *Confetti* (repertuar „Morskiego Oka”), *A może do nas*, *Rumba, rumba*, *Rok 1932* i *Bez paszportów i wiz* (tytuły „Wesołego Oka”).

W 1935 roku zaangażowano go do operetki *Gwiazdy areny*, wystawionej w warszawskim cyrku Braci Staniewskich. W latach 1935–1939 grał w prowadzonym przez Fryderyka Jarossyego kabarecie „Cyrulik Warszawski”, gdzie niejednokrotnie występował w duecie gitarowo-wokalnym z Zofią Terne, aktorką kabaretową i piosenkarką⁹. Wziął tam udział w przedstawieniach: *Ogród rozkoszy*, *Cabaretissimo*, *Jaś u raju bram* i *Bawmy się razem*. W grudniu 1937 roku, w Filharmonii Warszawskiej odbył się koncert z okazji jego 25-lecia pracy scenicznej.

Ćwierć wieku pracy teatralnej daje możliwości podsumowań jego aktorstwa. Józef Galewski, będący niegdyś dekoratorem w „Qui pro Quo” wspominał go z dużą dozą serdeczności:

Na scenie robił wrażenie, jakby przeproszał publikę, że wychodzi na scenę i zajmuje jej czas (...). Opanował swoją indywidualnością, inteligencją i zamiłowaniem tę sztukę, która zdawała się tak prosta i łatwa. „Cóż to, mówili niektórzy, po-brzdąkiwać na gitarze, zaśpiewać piosenkę to każdy potrafi”, ale jak ją zaśpiewać, to była sztuka prawdziwa (...). Gdy w jednym finale, już bez gitary, razem

⁸ R. M. Groński, *Jak w przedwojennym kabarecie*, Warszawa 1987, s. 11, 12, 13.

⁹ Zofia Terne, właśc. Wiera Chajter, ur. 3 lutego 1909 r., w Równem, zmarła 17 sierpnia 1987 w Londynie. Była też pianistką i kompozytorką.

z aktorami tańczył, zdawało się to niemożliwe, ale tak było dla dobra sztuki, co zostało przez publiczność przyjęte gorącymi oklaskami¹⁰.

Wspomina się go, jako człowieka mającego wewnętrzne ciepło, szyk i elegancję przedwojennego oficera. Był to co prawda wówczas standard, jednak nic nie szkodzi o tym sobie przypomnieć.

Jak na aktora prowadził skromny tryb życia, nie zachowały się o nim żadne anegdotki podważające jego pozytywny wizerunek. Stanisław Wielanek w swojej antologii zapisał jeden dowcip na jego temat. Brzmiał on:

- Czym się różni Rentgen od [Romualda] Gierasińskiego?
- Nie wiesz? Rentgen gra na gitarze, a Gierasiński zawraca gitarę wszystkim ładnym kobietom.

Rentgenowi jako artyście wystawiła bardzo pozytywną, choć niezbyt mądrą ocenę Zofia Stryjeńska w artykule *Szary słowik*. Pisała, że

tak rzadki u nas typ piosenkarza jest reprezentowany niepośrednio przez p. Mariana Rentgena, którego można nazwać prawdziwym szarym słowikiem, szarym nie tylko z powodu szarych włosów, szarego ubrania, szarej krawatki i szarych oczu, a słowikiem nie tylko dla słowiczego głosu śpiewaczki neapolitańskiej, lecz dla owej śpiewaczki i dystynkcji, jaką oznacza się słowik w zestawieniu z pawiem.

Pomijając osobisty urok p. Rentgena, który od pierwszego momentu ukazania się na scenie zgarnia sympatię publiczności, pomijając ów uśmiech tajemniczy jak uśmiech Gerbaulta (który przepłynął bez powodu ocean na łódce), możemy bezsprzecznie uznać p. Rentgena (i jego gitarę) za jedynego trubadura polskiego. Złożył on sławę donżuana na ołtarzu sztuk może nie tyle przyjemnych, co wzniosłych. Osobliwy wdzięk, prostota piosenek, sposób przedstawienia ich słuchaczom, tworzą z najbardziej nieznaczących strof perły humoru i nadają im dużą wartość artystyczną.

Pan Rentgen po przeprowadzeniu dłuższych studiów nad melodią i poezją ludową specjalnie polubił, wybrał i uprzyściplenił nam pewne staropolskie akcenty (niezapomniany Koziółek, polonez, oberki itd.). Oprócz tego wiele piosenek własnej kompozycji (*Wesoły testament*, *Idź babo do domu*), znakomicie odtworzonych, posiada niezwykłą siłę komizmu i wdzięk.

¹⁰ T. Mościcki, *Kochana stara buda*, op. cit., s. 191.

Rentgen potrafił narzucić publiczności swoją sugestię poezji, ów błękitny promień, który zmienia nas w bandę poetów lub bachantów, w ascetów lub gryfów. Takich artystów jest dziś mało, to też pojawienie się p. Rentgena na scenie witane jest zawsze burzą oklasków¹¹.

W wywiadzie dziennikarka wspomniała „niezapomniany” utwór *Koziołek*, znany bardziej pod tytułem *Babuleńka i kozioleczek*. Jest to jedna z najstarszych piosenek ludowych, zapisana już w XVII wieku przez księdza dominikanina Rudnickiego. Zaprezentowano ją w rewii F. Jarosiego *Cabaretissimo*, a opublikowano w warszawskim wydawnictwie B. Rudzkiego. W przeróbce Rentgena brzmiała ona tak:

Była babuleńka rodu bogatego
miała koziolecza bardzo rogatego

refren: Fik-mik, fik-mik, hop stynder,
 Madaliński kwita, z kopyta!
 Ciara, ciach, ciach, śpinderyndy hu-ha!
 Mazura Barabasza Fuittasza.
 Barabiński, fuit-cin-ki obertasa, mazura.

Tekst ten jest dziś już zupełnie niezrozumiały. Być może miał jakieś analogie w wystawianej rewii lub w tamtej rzeczywistości. Dalszy ciąg piosenki ma charakter humorystyczny i jest zakończony dowcipną pointą:

 A ten kozioleczek był bardzo rozpustny,
 wyjadł babuleńce ogródek kapusty.
refren...
 Wzięła babuleńka kijaska grubego
 z ogródka wyгнаła koziołka psotnego.
refren...
 Poszedł kozioleczek na rozstajne drogi
 wilcy go tam zjedli, zostawili rogi.
refren...

¹¹ Z. Stryjeńska, *Szary słownik*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 52.

Umarł koziołeczek, już więcej nie wstanie
zaśpiewajcie wszyscy wieczne spoczywanie!

refren...

Probiez czasu okazał się dla artysty mało łaskawy, choć wydaje się, że niesłusznie. Jego role nie zapisały się w pamięci recenzentów, a on sam nigdy nie był filarem całego programu kabaretu, jak Ordonówna, Pogorzelska, Hanusz, Chór Dana czy Bodo. Z kolei w filmie grywał przysłowiowe „ogony”.

Jednak tych właśnie, niestroniących nawet od szmiry artystów, wziął w obronę Witold Filler. Pisał, że aktor „swoim talentem musiał nadrabiać niemal wszystko. Pracując w warunkach wyjątkowo ciężkich, gdyż zdarzało się, że i przy 3 występach co miesiąc, a gdy nie „chwycił” – nawet co 2 tygodnie”¹². Nie inaczej było zapewne z Rentgenem, który, jak wskazuje jego korespondencja, brał też udział w trasach wyjazdowych.

W kartce pocztowej wysłanej do żony Romany, datowanej na 19 listopada 1928 roku pisał: „Już zbliża się upragniony koniec mojej podróży. Choć nie wiem dobrze, co będzie później, ale na razie bardzo się cieszę. Dziś gramy w Katowicach w nocy, potem Łowicz i Kutno i powrót”. Wynika stąd, że praca była bardzo intensywna. Trzy lata później w jednym z wywiadów powiedział: „Mimo siwiejących już włosów czuję się na siłach nawet do ról młodzieńczych. Uprawiam sporty. Fechtuję, jeżdżę konno (jestem oficerem rezerwy, brałem udział w wojnie), pływam”¹³.

Przyznać jednak trzeba, że Rentgen nie musiał tak bardzo dbać o aplauz publiczności. Zaliczał się do nielicznej chyba grupy aktorów, którzy łączyli pracę artystyczną z solidnym fachem. Nie wiadomo, czy traktował występy jako dodatek do pensji, chałturę, czy źródło utrzymania. Od kilku lat miał, obok aktorstwa, bardziej ustabilizowane zajęcie. Ryszard Marek Groński przytoczył w swojej książce podanie Rentgena z dnia 12 września 1935 roku, w którym pisał on: „Jako magister farmacji z praktyką ośmielam się zwrócić do Ministerstwa

¹² W. Filler, *Postowie*, [w:] R.M. Groński, *Jak w przedwojennym kabarecie*, op. cit., s. 217.

¹³ M-Em., *Wywiad z Marianem Rentgenem*, „Kino dla Wszystkich” 1931, nr 6.

Opieki Społecznej z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie mi odpowiedniej posady bądź [w] Ministerstwie, bądź też w jednej z instytucji Ministerstwu podległych”¹⁴. Rentgen liczył sobie wówczas 47 lat i był jednym z najpopularniejszych aktorów kabaretowych. Może czuł się już zmęczony pracą sceniczną. Jakby nie było, w latach 1930–1939 jego nazwisko z tytułem magistra farmacji figuruje w „Aptece Mazowieckiej”. Wydzierżawił ją od doktora Antoniego Sklepińskiego i prowadził prowizor Czesław Fink-Finowiecki. Była to jedna z lepszych aptek w Warszawie. W latach 30. lokal ten został zmodernizowany. Fink-Finowiecki wprowadził maszynowe wpisywani sygnatur aptecznych, zaprojektował i zakupił wielu urządzeń przemysłowych. Przy wystroju współpracował z plastykami i grafikami, m. in. z Erykiem Lipińskim. Starannie utrzymane wnętrze pachniało lawendą. Podobno „Apteka Mazowiecka” stała się tłem dla jednego z filmów z udziałem Rentgena, jednak ten obraz nie jest wykazany w jego filmografii.

W 1939 roku artysta został zaangażowany do teatrzyku „Figaro” przy ulicy Marszałkowskiej 8, ale wybuch II wojny światowej uniemożliwił występy. Premierę zaplanowano na 2 września.

Jako znany piosenkarz Marian Rentgen miał w swoim dorobku kilka płyt. Pierwszych nagrań dokonał dla wytwórni Odeon wiosną 1925 roku w okresie swoich największych sukcesów w „Qui pro Quo”. Już na początku 1926 roku odbyły się kolejne sesje dla wytwórni „Syrena Rekord” i „Płyta Polska”. Nagrał szereg pieśni ludowych, podmiejskich ballad podwórzowych oraz piosenek kabaretowych. Jego przygoda ze studiem nie była długa. Ostatnich nagrań dokonał wiosną 1930 roku – były to trzy utwory z teatru „Wesoły Wieczór”, zarejestrowane już nie przy własnym akompaniamencie na gitarze, lecz z orkiestrą taneczną. Do jego największych przebojów należały piosenki: *Aczkołwiek* (muzyka R. Fall, słowa A. Włast), *Dulcinea* (muzyka Z. Wiehler, słowa A. Włast), *Don Carlos* i fokstrot *Dziewczęta z Woli* (w obu utworach muzykę napisał Salwin Strakacz, słowa Sławomir Biernacki), *Piosenka Nieaktualna* (J. Krzemiński, W. Budzyński), *Biały boston* (muzyka Z. Wiehler, słowa A. Włast).

Marian Rentgen nie był aktorem filmowym, choć wystąpił w kilku obrazach. Zadebiutował w roku 1927 w epizodycznej roli w filmie

¹⁴ R.M. Groński, *Jak w przedwojennym kabarecie*, op. cit., s. 100.



Leona Trystana *Kochanka Szamoty* według opowiadania Stefana Grabińskiego. W rolach głównych wystąpili Igo Sym i Helena Makowska. Film opisuje historię chłopaka, który spotyka się z urodziwą kochanką. Okazuje się, że tajemnicza dziewczyna jest widmem zmarłej przed dwoma laty kobiety. Film ten chyba nie miał znaczenia dla samego Rentgena, gdyż w ogóle o nim nie wspominał.

W jakiś czas później zapytano go, jakie role pragnęłyby odtwarzać. Odpowiedział: „Skala mojego głosu pozwala mi kreować najrozmaitsze typy. Wprawdzie nie grałem dotychczas dla filmu, pocieszam się jednak tem, iż im później rozpocznę swoje występy na ekranie, tem lepiej wypadną one z racji coraz to bardziej udoskonalonej aparatury”¹⁵. Nadzieje jednak okazały się zawodne. Zdarzało się, że nazwisko Rentgena nie pojawiało się nawet w napisach

¹⁵ I. Tomska, *Spotkanie z Marianem Rentgenem*, „Srebrny Ekran” 1938, nr 16.

obsady aktorskiej, gdyż jego postać czy twarz zaledwie mignęła na ekranie. Niewielkie role zagrał jeszcze w czterech filmach, które dla porządku wymienię.

W 1932 roku statystował w *Stu metrach miłości*. Była to komedia w reżyserii Michała Wyszyńskiego z Zulą Pogorzelską i Adolfem Dymszą w obsadzie. Fabuła filmu nie należała do wyszukanych. Wychowany na ulicy Dodek ma wielki talent sportowy. Po wielu nieudanych próbach i ciężkiej pracy zostaje mistrzem w biegu na sto metrów.

W 1933 roku wystąpił w komedii *Jego ekscelecja subiekt*, reżyserowanej przez Michała Wyszyńskiego, z udziałem aktorów: Eugeniusza Bodo, Konrada Toma, Mieczysławy Ćwiklińskiej i Iny Benity. W filmie tym piękna Anna zakochuje się z wzajemnością w ubogim subieckie Jurku, podającym się zresztą, w wyniku nieporozumienia za radcę.

W 1936 roku Marian Rentgen zaśpiewał w komedii muzycznej *Ada to nie wypada*. W filmie reżyserowanym przez Konrada Toma, córka ziemianina, panna Dziewanowska, jest niesforną, pełną życia i temperamentu dziewczyną. Ojciec Ady i hrabia Orzelski postanawiają, że młody Fred Orzelski i córka Dziewanowskiego pobiorą się. Aby utemperować Adę, ojciec oddaje ją na pensję do Krakowa. Dziewczyna występuje tutaj potajemnie w operetce i zakochuje się z wzajemnością w przypadkowo poznanym Fredzie Orzelskim. W komedii występują Antoni Gertner, Loda Niemirzanka, Aleksander Żabczyński i Marian Rentgen w roli Paletki. Z filmu pochodzi popularny szlagier *Ada to nie wypada* z muzyką Zygmunta Wiehlera i słowami Jerzego Jurandota, jednak Rentgen zaśpiewał tam balladę o malarzu i gąsce.

Artysta zagrał jeszcze w dramacie *O czym się nie mówi...*, wyprodukowanym w 1939 roku. Tym razem była to adaptacja sztuki Gabrieli Zapolskiej. Film, w reżyserii Mieczysława Krawicza reklamowano jako „historię nieszczęśliwych dziewcząt, które z nędzy, głodu raz zeszyły z drogi moralności, staczały się coraz niżej i ginęły w kwiecie wieku i urody”. W rolach głównych wystąpili Stanisława Angel-Engelówna i Mieczysław Cybulski.

Marian Rentgen, zapytany w wywiadzie, jaki jest jego stosunek do filmu, odpowiedział: „taki, jak każdego przeciętnego widza. Występowałem w polskich filmach niejednokrotnie, nie mogę jednak tych

występów nazwać rolami. Wplatanie mnie po prostu wraz z moją gitarą do akcji jako dodatek czy dekorację”¹⁶.

Wojna zastała Mariana Rentgena w Warszawie, gdzie mieszkał przy ulicy Poznańskiej nr 3. Przychodzili tam ludzie często nie najlepszej kondyty z Woli, Targówka czy Bródna, by przy waniliowo-goździkowej wódce tajemniczej receptury Rentgena, dyktować mu zasłyszaną gdzieś nowo powstałą piosenkę, którą artysta zapisywał, gdyż, obok innych melodii ludowych, kolekcjonował folklor miejski.

Podczas wojny obronnej 1939 roku, będąc porucznikiem rezerwy i magistrem farmacji pracował w szpitalu Czerwonego Krzyża. Jerzy Jurandot w książce *Dymek z papierosa* pożegnał go jako artystę. Napisał w niej:

Patrzyłem na miejsce na scenie, gdzie powinien stać siwowłosy porucznik Marian Rentgen. Odjechał przed paroma dniami, już zmobilizowany. Płakali przy fortepianach Boruński i Wimpel. Wszyscy. Wielu z nich widziałem tego tygodnia po raz ostatni¹⁷.

Po ewakuacji szpitala internowany przez Armię Czerwoną został uwięziony w obozie w Starobielsku. W kwietniu 1940 roku został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Nie został zidentyfikowany, prawdopodobnie spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu polskich oficerów w Piatichatkach.

Nie zachowały się materialne ślady świadczące o losach Mariana Rentgena w czasie II wojny światowej. Pamiątek po nim nie ma w nowo powstałym Muzeum Katyńskim, choć figuruje on wśród około 15 tysięcy nazwisk upamiętnionych w Epitafium Katyńskim¹⁸. W rozmowie z p. Ewą Kowalską dowiedziałam się, śmierć Rentgena w obozie nie jest kwestionowana. Jego nazwisko znajduje się na liści wywozowej w Księdze Cmentarnej zweryfikowanej przez Radę Ochrony Walki i Męczeństwa.

¹⁶ I. Tomska, *Spotkanie z Marianem Rentgenem*, op. cit.

¹⁷ J. Jurandot, *Dzieje śmiechu*, [w:] *Dymek z papierosa. Wspomnienia o scenach, scenkach i nadsceńkach*, Warszawa 1959, s. 454.

¹⁸ Epitafium Katyńskie mieści się w zabytkowej działobitni. Jest tam 15 tablic zawierających nazwiska ofiar zbrodni katyńskiej.

W mordzie, zwanym powszechnie zbrodnią katyńską, ofiarami ludobójstwa byli polscy jeńcy wojenni pojmani po ataku ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku. Umieszczano ich w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wyrok śmierci podpisali na nich Józef Stalin, Michaił Kalinin, Wiaczesław Mołotow, Anastas Mikojan, Łazar Kaganowicz i Kliment Woroszyłow, a rozkazy wykonawcze wydawał Ławrentij Beria. Jeńcy w Kozielska byli mordowani w Katyniu i Smoleńsku, oficerowie ze Starobielska – w Charkowie, a z obozu w Ostaszkowie – w Twerze. Nie udało się dotychczas ustalić dokładnej liczby rozstrzelanych. Według szacunków zginęło wówczas 21 857 żołnierzy, głównie rezerwy, wśród których byli lekarze, inżynierowie, artyści, nauczyciele, prawnicy, dziennikarze i sportowcy.

W relacji świadka, Józefa Garlińskiego oficera Komendy Głównej Armii Krajowej odkrycie grobów Charkowie miało następujący przebieg:

Pewnego razu Aleksiej [znajomy J. Garlińskiego] powiedział mi, że na wiosnę roku 1940, gdy przebywał w Charkowie lub pod Charkowem, zauważył, że NKWD odgrodziło spory szmat ziemi i zaczęło stawiać wysoki parkan z desek, który krył zupełnie to, co się za nim działo. Ludność miejscowa została poinformowana, że ma się nie interesować tymi robotami i nie zbliżać się do parkanu. (...) Gdy przyszli Niemcy okazało się, że za parkanem były groby. Niemcy kazali je odkopać i ludność miejscowa odwiedzała je tłumnie. Wielu poznało wśród nieźle zachowanych zwłok swoich bliskich, którzy wcześniej zostali zmobilizowani do wojska lub na roboty. Wśród Rosjan mówiło się wówczas, że NKWD polikwidowało „wreditieli”, którzy przeszkadzali w wysiłku wojennym Sowietów. Odkrycie grobów wywołało wielkie wrażenie wśród ludności i Niemcy starali się to wykorzystać propagandowo¹⁹.

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział kiedyś znamienne słowa: „Człowiek nie może pozwolić, żeby prawda została wydarta pod pozorem niczym nieograniczonej wolności, nie można zagubić w sobie krzyku sumienia, jako głosu Prawdy, która go przerasta, ale która

¹⁹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów. Z przedmową Władysława Andersa*, b. m, b.r., s. 279.

jednocześnie czyni go człowiekiem i stanowi o jego człowieczeństwie”.

Polacy odpowiedzieli na słowa Ojca Świętego. Podjęli inicjatywę, której celem jest uczczenie ofiar zbrodni katyńskiej, a zarazem przywrócenie i zagwarantowanie im zbiorowej, pokoleniowej pamięci. By została ona zachowana, posadzili 21 857 dębów, tyle ile ofiar zbrodni dało się udokumentować. Drzewa rosną już w USA, Rosji, Szwajcarii, Norwegii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Bułgarii, na Węgrzech, Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie i Cyprze.

W ramach obchodów katyńskich Mariana Rentgena-Güntnera uhonorowano poprzez posadzenie drzewa w Alei Dębów Katyńskich w rodzinnej Bochni.

Zapisał on zresztą piękną kartę obrońcy ojczyzny. Będąc uczestnikiem dwóch wojen i żołnierzem walczącym z nawałą bolszewicką w 1920 roku, został odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Historia podąży krętymi kolejami losu i może uczynić z artysty rewiewego bohatera, co stało się w przypadku Rentgena. Oddał on ojczyźnie wszystko co miał, czyli życie. Poza Eugeniuszem Bodo to jedyny znany polski aktor, który znalazł się w sowieckim obozie i poniósł śmierć z rąk wschodnich katów. Był stosunkowo młodym człowiekiem, gdyż miał 51 lat i mógł jeszcze sporo dokonać. Patrząc jednak na naznaczone traumą losy artystów represjonowanych na Wschodzie, widzimy, że niektórym udało się co prawda uratować życie, ale kariery już nie. Wojna i katastrofa dawnego świata zmieniła psychikę wielu tych niegdyś pogodnych, niemartwiących się o jutro ludzi. Wszystko było inne, nieznane i budzące trwogę. Stefania Grodzieńska napisała o Rentgenie, którego zobaczyła w mundurze, gdy wyruszał na wojnę: „Poszedł. Patrzyłam za nim, tym uosobieniem cywila, teraz takim innym, obcym w mundurze oficerskim (...). Pamiętam o nim”²⁰.

Anna Milewska-Młynik

²⁰ S. Grodzieńska, *Urodził go niebieski ptak*, Wydawnictwo Radia i Telewizji, Warszawa 1988.